

# Kronika tygodniowa.

Skończył się więc czas wielkopostny, śledź schodzi już z porządku dziennego, ustępując miejsca sympatycznym „świńskim delikatesom“, których całe stopy piętrzą się na każdej masarskiej wystawie.

Widzimy tu całe Gewonty szynek, ozorów, rula i innych smakołyków, oplecionych zwojami krakowskich kielbas siekanych i krajanych... Na grupę Laokoona nie patrzy nikt z większym apetytem, jak na te wytwory naszego przemysłu, z których słynie Kraków daleko i szeroko.

Nic też dziwnego, że przed każdym sklepem rój ciekawych, którzy stoją w milczeniu, nabożnie się tylko obliżując, wewnątrz tłumy naszych gospodyń, zakupujących tutaj swe świetlane zapasy.

A chwila to ważna, od dobroci szynek, kielbas i t. d. zależy powodzenie święconego, a jeśli kiedy, to właśnie w tym roku przez żołądek musi się zdobywać serca obywateli, bo wybory już są za pasem. Odświeżenie naszej Rady miejskiej zapowiedziane jest na koniec kwietnia i początek maja, czas świąteczny będzie więc najwygodniejszym do rozwinięcia intensywnej agitacji za przyszłymi ojcami miasta.

Kto posiada prawo głosu, może być pewnym, że każdy z kandydatów przyjmie go, niczem ś. p. Wierzynek z otwartymi rękami i ugości po staropolsku. Wypali też przy tej sposobności siarczystą mowę, jak on to kocha stary nasz Kraków, co on już dla niego zrobił i co jeszcze robi, a zakończy zdrowiem kochanych braci wyborców, którzy, jako poważni obywatele nie dadzą się ludziom jakimś tam obietnicami gruszek na wierzbie, ale oddadzą głosy tylko mężom, znanym ze stałości swych zasad...

— Ja, panowie! — tak zakończy swoją przemowę gospodarz — przedź dałbym się na sztuki porąbać, lub skórę swą pozwoliłbym na safian, kurdyban, albo nawet pergamin wyprawić, nimbym wyrzekł się swych przekonań, w imię których stoję do walki, jak ów ś. p. Herkules, mający uciąć łeb hydrze, dławiącej od lat naszą autonomię!... Zdrowie mych kochanych wyborców!... Niech żyją!

A w duchu doda:

— Jak to wybornie się składa, że święta tuż przed wyborami! Święcone, tak, czy owak, musi człowiek wyprawić, oszczędzi się w każdym razie na kosztach agitacji, a i to także na te ciężkie czasy coś znaczy... Zamiast obiecywać im złote góry, zamiast przysięgać, że od najbliższego kwartału zniżę im czynsze za mieszkanie, dam po kawałku kielbasiska i po kieliszku wina, potem oni będą musieli się odwdziżyć i oddadzą mi swe głosy!... Jeśli bym zaś przepadł i tego roku, to, niech mnie szlag trafi, zrywam z dotychczasową polityką demokratyczną i zapisuję się w szeregi Stańczyków!...

Zabawa w czasie świątecznym zapowiada się więc wspaniale, kto tylko ma zdrowy żołądek może od niedzieli począwszy przez trzy dni z rzędu używać, jak pączek w masle, jest to bowiem okres, w którym obżarstwo i pijaństwo nie jest wyjątkowo karygodnym, ale nawet pod pewnym względem i wskazanem.

W ten sposób święci tryumfy tradycja, która w czasie świątecznym każe otwierać drzwi na oścież i udawać serdeczność nawet wobec najcięższego wroga.

Pchaj w niego, co się zmieści, a w myśli dodawaj:

— Bodajes się udławił!...

To się może nie stanie, w każdym razie, ze względu na niestrawność przetworów ciała wieprzowego, długo on może popamiętać twą staropolską gościnność.

Aczkolwiek sam do Rady miejskiej nie kandyduję, nakłopotalem się dość nad urządzeniem święconego, by godnie móżd przyjąć swych politycznych przyjaciół, w jaki zaś sposób potrafiłem przy chronicznym braku gotówki skompletować zapasy wojenne i zestawić baterie, bez których się nie obejdzie żaden stół, o tem zamilczę. To już moja urzędowa, a raczej domowa tajemnica, a takich się nie publikuje.

Co najwyżej, mogę tylko tyle powiedzieć, że żyjemy obecnie pod znakiem kredytu... *Sapienti sat!*

Przynajmniej to dobre, że Święta Wielkanocne wypadają w pierwszej połowie miesiąca, kiedy człek rozporządza jeszcze jaką taką gotowizną, bo ostatecznie wszystkiego bez pieniędzy nie dostaniesz! Gorsza rzecz, że w myśl przepowiedni ojców naszych pogoda zapowiada się niezbyt piękna, żydowskie bowiem święta Paschy wypadają równocześnie z naszymi. Gotów się więc nie udać ani Emaus, ani Rękawka, którą zapewne już po raz ostatni urządzać będzie Podgórze w swym zarządzie.

Natomiast, o ile rzeczywiście deszcz będzie padał, każdy uczciwy obywatel odda się z tym większym zapałem zajęciom domowym, na czem znów najlepiej wyjdą fundusze państwowe, krajowe i miejskie, zasilane obfitymi dochodami z opłaty od mięsa i trusków wszelkiego rodzaju.

Apel mój do P. T. Czytelników, wzywający ich do zasilenia mej spiżarni i piwnicy, pozostał, niestety, jeno głosem wołającego na pustyni. Czarna niewdzięczność społeczeństwa bardzo boleśnie ugryzła me czułe serce i to z najsłabszej strony, pogodziłem się przecież z garbatym losem i powiedziałem sobie:

— Nie chcecie? Obejdę się bez was!

Aby się zaś zemścić, ale szlachetnie, zapraszam każdego z P. T. Czytelników do siebie na święcone, o dniu i miejscu którego doniosę jednak kiedyindziej! Nie chciałbym kandydatom do Rady miejskiej zabierać gości!

Zdaje mi się, że nie trzeba nikomu przypominać, iż obowiązkiem każdego szanującego się obywatela jest pamiętać w czasie świąt o swych znajomych i obejść ich, żadnego nie omijając, mógłby się bowiem śmiertelnie obrazić. Należy także odwiedzić naszych dostojników, zwłaszcza autonomicznych, o ile naturalnie „w sprawach urzędowych“ nie opuszczają na ten czas Krakowa.

Jak gdzie się zachowywać, tego chyba nikomu poddawać nie potrzebuje, sądzę jednak, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż u demokracji bądź demokracją, u konserwatysty stańczykiem, a wyjdiesz na tem dobrze, to jest o tyle dobrze, iż powiedzą o tobie, żeś jest dobrze wychowanym człowiekiem, a resztki gościnności będziesz musiał wypędzać przy pomocy sympatycznego olejku lub jakiejś gorzkiej wody.

Nasi archeologowie będą mieć bardzo wesołe święta, z okazji restauracji Wawelu mają znów sposobność do kłócenia się między sobą.

A powód, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów, jest bardzo ważny!

Chodzi o to, kto ongiś, w latach zamierchłej przeszłości, zamieszkiwał w tak zwanej Smoczkiej Jamie, której odbitkę, jednakowoż bez smoka, bo ten już nie żyje, mieli P. T. Czytelnicy sposobność oglądać w poprzednim numerze.

Otóż, według zapewnień jednych, za czasów demokratycznego króla Krakusa, który pierwszy gród nasz rozszerzył, w onej jamie żył smok-stańczyk, nekający biednych demokratów. I kto wie, co by to było, gdyby nie znalazł się był dzielny a przemysłny mistrz kunsztu szewskiego, który tak mu dogodził potrafił, iż smoczysko odtąd ze zmartwienia piło tylko wodę z Wisły i z tego powodu marnie zginęło.

Odtąd to sławetny cech szewski wzrósł w powagę zasłużoną, a ceny butów podskoczyły po raz pierwszy. I nie było kadencji Rady miejskiej, by do niej który z braci cechowych mistrza Skuby nie należał.

Jak będzie teraz, nie wiadomo.

Drudzy, więcej konserwatywnie usposobieni, powiadają, że w lochu tym wiódł żywot pewien smok-demokrata, który srodze trapił całą okolicę, atoli przez mistrza Skubę podstępnie został w pole wywiedziony. Jak dziś, tak i wówczas, demokraci, więc i ów smok także, odznaczali się ogromnem łakostwem, podrzucono więc koło jamy kawałek jakiegoś ścierwa, sprzedawanego w jatkach miejskich. Smok, nie przeczuwając nic złego, zjadł, ponieważ zaś coś go zaczęło palić „na wewnątrz“, niepomyślnie na ogłoszenia fizyka miejskiego, napił się zanieczyszczonej bakcyliami wody wiślanej i ze zmartwienia skończył doczesny żywot na cholere, czy tyfus.

O tem milczą kroniki, w każdym razie nie ujmuje to zasługi mistrzowi Skubie, któremu powinno się stanowczo wystawić pomnik w Krakowie, a przynajmniej zacząć bodaj zbierać nań składki, jak to u nas jest w modzie.

Nie brakuje także uczonych, którzy twierdzą, że w podziemiach Wawelu nie mieszkał nigdy żaden smok, (smoki bowiem wynalazł dopiero w XIX. w. pan radca Kosobucki), natomiast jeden z królów polskich, nie wiadomo tylko który, miał tutaj więzić swą teściową, gdy mu się zbyt dała we znaki. Uratował króla i Kraków od niej właśnie majster szewski, pan Skuba, który z nią się ożenił i z Krakowa wyjechał. Lata minęły, teściowa już w grobie, tradycja jednak, lekko wprowadzie spaczona, żyje.

Bardzo prawdopodobnem wydaje mi się tłumaczenie innej grupy uczonych, którzy utrzymują, że w tem właśnie miejscu, gdzie, jak mówią, przebywał smok, porywający dobytek ludzi, była dawniej kancelarya, a w niej urzędował za czasów polskich inspektor podatkowy i ściągł daniny na rzecz skarbu królewskiego.

Ponieważ, tak, jak i jego następcy, był nienasy-

conym, nazwano go smokiem i jamę jego stale omijano.

W jaki sposób kres jego życia położył szewc Skuba, kroniki nie powiadają, prawdopodobnie jednak nie zrobił mu butów na kredyt, smok się zaziębił i umarł.

Na czas świetalny dla archeologów, konserwatorów i historyków temat znakomity do dyskusji, sądzę, zainteresuje się nim i szersza Publiczność, a w szczególności członkowie Towarzystwa miłośników przeszłości Krakowa.

W ubiegłym tygodniu było w Krakowie bardzo jasno, tak jasno, że magistrat nosił się nawet z myślą pogaszenia przez siedm dni lamp elektrycznych i gazowych, aby w ten sposób poczynić pewne oszczędności.

Powodem owej jasności był zjazd światłodawców z całej Galicji, tak wschodniej, jak i zachodniej. Przybyli nad Wisłę profesorowie szkół średnich, by tu odświeżyć swe wiadomości z zakresu matematyki, fizyki i historii naturalnej, a przy tej sposobności i rozweselić swego ducha, każdy bowiem żonę swą pozostawił w domu, zajęta przygotowaniami świetlnymi, tarciami maku, obieraniem rodzin-ków i innymi słodkimi czynnościami.

W tym samym czasie dowiedzieliśmy się także, że Uniwersytet Jagielloński wysłał memoriał do Rady szkolnej krajowej, w którym narzeka na niedostateczne wykształcenie, jakie otrzymują abiturienti szkół średnich, a powód upatruje w wadliwym programie nauk gimnazjalnych i wzywa do usunięcia złego.

Wyłazi więc szydło z worka. Rada Szkolna zbiera owoce swych rozporządzeń, w których ongiś polecała, by naukę w szkołach średnich prowadzić w ten sposób, aby uczniowie w domu uczyć się nie potrzebowali.

Następstwem będzie nowy okólnik, polecający Dyrekcyom, aby zwiększyły wymagania i w ten sposób zmusiły uczniów do większej pilności i uczenia się w domu.

I tak pójdzie dalej, jak zwykle „w koło Macieju“. Jeden okólnik znosi drugi, za nim goni trzeci, w drodze jest czwarty, potem piąty i tak dalej, a każdy innej treści. Na tem najgorzej wychodzą uczniowie i sama nauka, nikt bowiem nie wie właściwie, które rozporządzenie ma moc obowiązującą.

## Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi: „Pociąg pospieszny z Zakopanego do Krakowa“. Celem udogodnienia powrotu ze Świąt Wielkanocnych z Zakopanego, kursować będzie w poniedziałek dnia 13 kwietnia b. r. z Zakopanego pociąg p. spieszny, ogłoszony w rozkładach jazdy pod numerami 6101, 1201, 1101, 1001, 102.

Odjazd z Zakopanego o godzinie 4 po południu, przyjazd do Krakowa o godzinie 8 23 wieczór.

**DRA CRONIER'A PIGULKI**  
**PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM**

Dostać można:  
we wszystkich Aptekach  
i Składach Aptecznych.  
Skład Główny:  
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega-  
jąca  
Przyno-  
szą Ulgę  
Leczą

BOLEŚCI  
NEURAL-  
GICZNE  
I KOBIECE.

Kobiety naszego kraju mają cerę z natury ładną, lecz bardzo wrażliwą na mróz, słońce zanadto palące. Aby zapobiedz opaleniznie, odmrożeniu, czerwoności, a nawet i piegom, używać należy do codziennej toalety *Crème Simon*, puder ryżowy i mydło Simon. Proszę nie pomylić z innymi kremami. J. Simon Paryż i w aptekach, perfumeryach, drogueryach.

53

**DLA PALACYCH**  
**ABADIE**

**10.000 NAGRÓD**  
**K 85.000**